Rok 41. Kraków, dnia 15 stycznia 1908 r. Nr. 2.

Pojedynczy Numer 40 hal.

DJABEŁ

Pojedynczy Numer 40 hal.



Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:

Wydawnictwo „DJABŁA“
Kraków, ulica Niecała Nr. 3

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową . koron 2·—
w Niemczech . . . . marek 2·50
w Amerycye rocznie . . dolar 2·50
we Francyi kwartalnie . frank. 3·—

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 K. kwartalnie 2 K.

Przed wyborami do sejmu!

Hej! wyborcy, termin skory,
Idą, idą, już wybory,
Sekretarze, kancelisty,
Układają nowe listy,
A starosta, patrząc w chmury,
Na natchnienie czeka z góry!

Radzą się już kandydaci,
Ten się kłania, tamten płaci,
Po sąsiadach zbiera kreski
Trzeci żydom wtyka dyski,
Bo jak wybór jest wyborem,
Łatwiej przebyć go z faktorem.

Stojałowski, że statysta,
Obmył szlachtę już do czysta
I przyrzeka przed wyborem,
Że lud pójdzie razem z dworem,
Nie chce nawet znać caratu,
Byle doszedł do mandatu!

Socjaliści też w zawody
Wszystkich topią w łyżce wody,
Klną, by zyskać głosy łyków,
Na ludowców i stańczyków
I chcą, jak Bóg dopomoże,
Z demokracją iść na noże.

Słowem każdy, jako czuje,
Na mandacik spekuluje,
Każdy tylko z przekonania
Ma moc haseł do rozdania,
Za to po wyborów dobie
Każdy własną rzepkę skrobie!

Więc wyborcy, fakt to znany,
Że są wilki i barany,
Poznać wilka po pazurze
Choć przebrany w owczej skórze,
Niech was pozór czczy nie złudzi —
Wybierajcie... prawych ludzi!

Gordziewicz.



WICEK SOCYALIK.

A no mieliśmy psiokrew swój zjazd dymokratyczny. Przyknajały ci ze Lwowa, Mościsk, Kulparkowa, Osielca, Pipidówki i jenszych ognisk cymbalizacyjnych [1]) różne chłopy kcące się klawo pożywić, jako to tera my dymokraty odbieremy furt wszystko stańczykom, badyniakom i Ignacowyj hołocie. I nie bedemy robili nijakij psiokrew kurtkoazyi, jak pedział p. Pieprzycki, ino weźniemy kużdygo sufragana za kołmirz, rymniemy go pedałem w miękkość i zabieremy se jego posadę, pensyję, a jak mioł psiokrew brzanę, to i brzanę.

A żarcia i trunkowości na onym zjeździe była moc okrutna. W niedzile tom se rady dać ni móg, bo miszczany zaprosiły na Kotłowe o 7 godzinie, a o 8 była psiokrew uczta w starym tyjatrze. Nadziawszy kantynę u miszczan, dokładałem już ino w tyjarze skróś tygo coby nie marnuwać darów Bożych. O trunkowość to mnijsza — jak jezd spust to i bez cały dziń kirzyć można — ale żarciu nijak niemógem podoleć. Wsunąłem se więc do doliny fistoklona [2]), trzy psiokrew pomorańcze, nogę od jendyka i dwie kanapy z kawiarem — i miołem w ponidziołek morowe śniadanie.

Najwinksza narada to ci była psiokrew nad tym coby samych dymokratów wybirać do syjmu. Na to była powszychna jak jedyn mąż zgoda. Ino w tym paskudny jenteres co nima lo wszystkich mijsca. Okrutna ci na ten przykład bedzie bida w Krakowie. Kużdy kapuje co my nowe psiokrew dymokraty nie mogemy starym ustympować. Był posłem Lyo, był Staniszeski, był Federowic, to i kużdy posłem być musi — jo sie pchom na czwartygo, a i z gudłajami stanena ugoda, co jednego gudłaja wybieremy. Tak ci nas jezd już psiokrew pińciu na cztyry mijsca. A stare dymokraty jajczą: a lo nas co? perskie oko? I pedają: »nie na to was psiokrew przyjeniśmy, coby lo was był obarzanek, a lo nos dziura – my już w tem jenteresie pracujemy lat pare kilkanaście, a wy dopiru jedyn kwartał«. I prawdę rzekący, mają chłopy recht. Ale i my mamy recht pedając: nie na tośmy psiokrew porzucili najświntsze przekonania, coby z tygo mić drek. Tak ci jenteres stanął — i ani rusz. Byłaby ci na to jedna rada coby Bandrowskigo, Petylanca i Doboszyńskigo odstąpić stańczykom, bo u nich ci tera jezd dużo mijsca i dużo luftu.

Żydzie, dej psiokrew blachę miszczańską, — bo ino miszczany między dymokratami znają się krzynę na trunkowości.

[1]) zapewne: cywilizacyjnych. (Przyp. zecera.).
[2]) rybę.

Nowe wybory.

Będzie sejm nowy, będzie sejm nowy
Wybierzem głowy, ba! jakie głowy!!

Maćków i Wojtków szeregi wzrosną,
Co na sejmowem kazaniu posną!

Z wielkiej własności ukażą lice
Jaśnie panowie, tłuści szlachcice.

Kurja miast chętnie nam znów użyczy
Całej falangi karjerowiczy.

I nie wybierzem, jak to w zwyczaju,
Tych, którzy pragną dobra dla kraju.

I nie wybierzem, bo to nie zdrowo,
Tych co się rządzą sercem i głową.

Będzie sejm nowy, będzie sejm nowy,
Więc do pozłoty cieszcie się głowy!

Okręgi miejskie.

Ażeby raz usunąć brzydką konkurencją między przemysłowcami, kupcami i rękodzielnikami, Rada miejska zamierza podzielić miasto na rewiry (okręgi). Początek zrobiła z kominiarzami, którzy obecnie stanowią »wyższą władzę« nad właścicielami realności.

Każdy mieszkaniec będzie musiał obuwać się u okręgowego szewca, ubierać się u okręgowego krawca, golić się u okręgowego fryzjera, upijać się w okręgowym szynku, kupować mięso i bułki u okręgowych rzeźników i piekarzy, pożyczać u okręgowego lichwiarza itd.

Z czasem system ten zostanie rozszerzony i na inne potrzeby życiowe. Małżeństwa np. będą mogły być zawierane tylko między osobnikami z danego okręgu, ustanowieni zostaną okręgowi donżuani itd.

Król jegomość.

W Portugalii, moi państwo,
Ciągle mamy awantury.
Król jegomość nawet syna
Zapakował gdzieś do dziury.

O tym królu jegomości
Różne chodzą w świecie gadki;
Pono kocha bez wyboru
Wszystkie panny i mężatki.

O to mniejsza — nie jesteśmy
Strażnikami damskiej cnoty;
Lecz co gorsza: król jegomość
Wszystkie cechy ma despoty.

Naród łupić, targać prawa
I z wolnością iść na udry,
To u niego bagatela.
Czyni tak, jak inne pludry.

Bowiem trzeba państwu wiedzieć,
Że donżuan ów nie młody
To nie żaden Portugalczyk,
Ale Koburg czystej wody.

Jego dziadek się przyżenił
I regentem potem został —
A po ojcu nasz Karolek
Na Braganzów tron się dostał.

Zjazd członków asekuracji mandatów odbył się w Krakowie w dn. 5 i 6 stycznia pod firmą zjazdu demokratycznego Dopiero przy samym końcu obrad członkowie zjazdu przypomnieli sobie, że są Polakami i zdobyli się na protest przeciw wywłaszczeniu.

Z Warszawy.

Skałłon nie na żarty się bierze do tłumienia rewolucyi w Królestwie. Świeżo zawiesił Związek zawodowy szewców i kamaszników. Widocznie bał się, że mu uszyją buty.

* * *

Chcą Słowackiego chować w Warszawie.
Bardzo to, bardzo jest ładnie —
Ale że prochy jego nam drogie
Pewno je Moskal ukradnie.

Klapa.

Na wiadomość o sojuszu ludowców z konserwatystami nastał srogi Katzenjammer u demokratów. Prezydent Leo cofnął zamówienie fraka ministeryalnego, dyr. Petelenz przestał układać mówkę przygotowywaną do wygłoszenia przy objęciu wiceprezydentury Koła po ustąpieniu hr. Dzieduszyckiego, a prof. German, prof. Sikorski i t. d. schowali *ad acta* podania o urzędy szefów ministeryalnych.

* * *

Czy wiecie panie, panowie,
Że żył poeta w Krakowie,
Który się Polem nazywał?
Prześliczne rzeczy pisywał.
Niegdyś każda polska dusza
Pieśni śpiewała Janusza.
Jego »Mohort«, „Pieśń o ziemi“
Brzmiały struny czarownemi.
Umarł za wieszcza uznany,
Na Skałce jest pochowany.

Przyszedł na świat przed stu laty.
A więc z powodu tej daty
Lwów, Przemyśl, Sambor i Rzeszów,
W Królestwie: Lublin, Hrubieszów,
Uczciły pamięć poety.
Tylko w Krakowie, niestety,
Gdzie żył i gdzie leży w grobie
Nikt nie przypomniał go sobie.
Czemu? Bo (rzec się ośmielę)
Wielkości u nas zawiele.

Z dziedziny „Świniologiji“.

Masarze krakowscy zawiadamiają P. T. Publiczność, iż na ulicy Sławkowskiej założyli sklep z ochłapami i zepsutą wędliną. Szanowna Publiczność będzie łaskawa prędko zakupywać te spożywcze artykuły, gdyż w przeciwnym razie sama sobie winę przypisze, jeżeli się je psom wyrzuci.

Podobno publiczność krakowska zmądrzała i postanowiła wstrzymać się przez tydzień od spożywania wędlin. Ale to z pewnością bajka! — gdzieby tam publiczność zmądrzała.

Magistrat krakowski wydał swoim nakładem fantazyę dramatyczną p. t. „Jatki miejskie“. Rzecz dzieje się w roku 1925, w tydzień po otwarciu pierwszej jatki miejskiej.

Chwasty.

Pojechałem do Kaltwasser
Ztamtąd zaś do Reichenbachu
Ztąd po drodzę przyszło wstąpić
Mi do Neuhof i Deutschbachu
Odwiedziłem później Hartfeld
Walddorf, Schönthal, Hoffungsau,
Rehfeld, Karlsdorf, Dornfeld, Neudorf,
Mühlbach, Feldbach, Königsau.
Byłem też i Weinbergenie,
Königsbergu, Prinzenthalu,
Lindenfeldzie, Josephsbergu
Falkensteinie i Karlsthalu.
I czy dacie państwo wiarę
(A mówię to całkiem seryo)
Ani krokiem nie ruszyłem
Za Galicyę z Lodomeryą.
Bo te wszystkie miejscowości
(Kłamać nie mam we zwyczaju)
Znajdują się bez wyjątku
W galicyjskim naszym kraju.
Ba! prócz tego setka innych
Bergów, feldów, dorfów, bachów,
Najspokojniej wciąż istnieje
Na tej naszej ziemi Lachów.
Prusak ciągle chrzci z niemiecka
Wsie i grody polskiej ziemi,
Więc raz chyba czas zawołać:
Precz z nazwami niemieckiemi!
Wstyd, że cierpim takie chwasty
Na ojczystej naszej grzędzie —
Kto sam siebie nie szanuje
Któż szanować jego będzie?

List znaleziony.

(Bez adresu)

Szanowny Panie Redaktorze!

W dzienniku Twoim kuzyn mój pomieścił o mnie gorące wspomnienie. Byłbym mu bardzo wdzięczny, gdyby liczył się ze słowami. Byłem dobrym, bardzo dobrym Polakiem, to pewna, ale pisać, że byłem »najlepszym patryjotą polskim, jakiego kiedykolwiek ziemia polska wydała« — to przesada, która mi tylko przykrość sprawić może. Co sobie pomyślą Piastowie i Jagiellonowie, co sobie pomyślą: Oleśnicki, Skarga, Zamojski, Chodkiewicz, Sobieski, Rejtan, Kościuszko, Mickiewicz, Staszyc, Xze Józef, Dąbrowski, Kiliński, Bartosz Głowacki, Lelewel, Romanowski, Marcinkowski, co sobie pomyślą tacy męczennicy jak: Ruprecht, Traugut, Żuliński, Sierakowski i ci wszyscy co padli w boju, co zawisnęli na szubienicach, co pomarli w kopalniach Sybiru...

Nie mam słów do wyrażenia żalu, że taki frazes się pojawił w druku. Miejcie litość nademną.

(*Podpis nieczytelny.*)

Skałka, 1. stycznia 1908.

Jakiś „idealista“ ogłasza w pismach, że w celu matrymonialnym poszukuje „panny pobożnej, przystojnej, ducha prawdziwie zakonnego“ (patrz ogłoszenie w *N. Reformie* Nr. 14, 15). Ale nie wierzcie panny temu wilkowi w baraniej skórze, bo zaraz dodaje: „Pierwszeństwo mają panny posażne“. A to idealista — a to miły zakonnik!

Z karnawału.

Dobra nasza, mości panie!
Karnawału brzmią fanfary,
A choć zboże djablo tanie,
Hulaj młody, hulaj stary!

Nadziej szapo, włóż kalosze,
Wiotką kibić otul w futrze,
Bo kto w kabzie ma dziś grosze,
Po co myśleć ma o jutrze?

Patrz, tam sunie mężateczka
Jak skrzydlata złota muszka,
Jakież cudne jej usteczka,
Co za rączka, jaka nóżka!

Koniec na str. 6.



Chłop Jan Stapa raz na targ przyjechał do miasta
I wszedł między żydowskie z ubraniami kramy.
Więc zaraz go opadło żydków półtorasta
Krzycząc: panie gospodarz, my coś cymes mamy!
Każdy chwali swój towar, każdy do się nęci,
Każde ma rzeczy „świże, wigodne i tanie“.

Ten myśli, że liberję może chłopu wkręci,
Ów wepchać chce „gotowe wiedeńskie ubranie“.
Więc rozrywają chłopa, chcąc go u b r a ć potem;
Każdy go bałamuci, jak może tumani.
Lecz kto zna Jana Stapę, ten z góry wie o tem,
Że nie jego nabiorą, lecz on ocygani.

Kędy spojrzysz płynie ślinka:
Tutaj toniesz w ócz lazurze,
Tam zachwyca cię blondynka,
Co ma takie oczy duże!

Chciałbym tańczyć wieczność całą
I przyciskać ją do łona...
Jeszcze chwilkę, jeszcze małą,
Niech pieśń życia w szale skona!

Marmurowych ramion dwoje
Niech otoczą mnie na wieki,
Oto raju są podwoje,
Bo raj tamten... zadaleki.

A cóż jutro? — Myśli płoche
Het pofruną z ułud czarem;
Pozostanie wspomnień trochę
Z bólem głowy i katarem.

Naszym wrogom!

(ku pamięci).

Chciał Dziembowski na blachę
Przed Prusakiem się spłaszczyć,
Chociaż wróg nas chce gwałtem
Z siedzib naszych wywłaszczyć.
I na ziemi ojczystej
Chciał zwątpienia siać ziarna,
Chociaż wiedział, że praca
To daremna i marna,
Bo z takiego powiewu,
Nowa zejdzie ofiara;
Tą ofiarą łzy ludu,
A tą glebą — to wiara!
Chciał Stołłypin nas zgnębić
Przez zamknięcie Macierzy,
Lecz zamiana w czyn chęci,
W jego mocy nie leży.
Choć się przemoc wysila
Pod postacią dwóch wrogów,
Bóg da może, że przyszłość
Jeszcze przytrze im rogów.
Z serc nie wydrze nam wiary
Los zawistny ni burze,
Nie ustaniem w pół drogi,
Choć nieszczęścia zbyt duże.
Dzisiaj Gwiazda Nadziei
Niezbyt jasno nam świeci,
Lecz naszego moc ducha
Blask jej rychło roznieci.
Naród przetrwał już tyle
W swym wiekowym pochodzie,
Że pies pruski czy ruski
Zbyt go prędko nie zbodzie!

Po awansie styczniowym.

(Z teki kolejarza).

Przy kolei gdy kto służy,
To go czeka zawód duży,
Bo minister w sercu czuły,
Sypie hojnie, lecz tytuły!

Adjunktowi radość mała
Daje tytuł oficyała,
Lub nie lepsza też przynęta,
Zmienia go na rewidenta.

Na ambicyi grając strunie,
Gdy w tytule raz posunie,
Z syzyfowej kontent pracy,
Ani myśli podnieść płacy.

Ej ministrze! mówię szczerze,
Niech tytuły kaduk bierze,
Gdy pulares opróżniony,
Zabierz tytuł, daj... korony!

Jeden z utytułowanych.

Historya o miejskim zegarze.

(Z krakowskich bajek).

Ot, onegdaj, jak na żarty,
Kto to słyszał, ten wierzy,
Raz po razie pół do czwartej
Stary zegar dzwonił z wieży...
Każda tarcza, w tem jej chwała,
Inny kwadrans wskazywała.

Prezydencie! dla staruszka
Za lat tyle wiernej służby,
Trza lekarza, trzeba łóżka,
Wszak i zegar spoczął jużby.
W zegarmistrza ciepłej chacie,
Zamiast służyć... w magistracie!

Niech zegara jęk spiżowy
I chór codzień opaźniany,
Raz przekona twarde głowy,
Że tu gwałtem trza wymiany,
Bo z zegarem Kraków marnie
Żyć przestanie regularnie!

Nelin.

Proces Stössla.

Przed najwyższym trybunałem
Po szeregu całym zwłok —
Już stanęli oskarżeni:
Stössel, Smirnow, Reiss i Fock.
Tu o honor idzie Rosyi,
Więc spodziewać trzeba się,
Że zapadnie wkrótce wyrok
I to srogi — co się zwie!

Ale pytam: po co sądzić
Generałów ostro tak,
Że oddali Port Artura
Na tchórzostwa swego znak?

Przecież znanem jest ze w Mochów
Już naturze leży to,
Że ominąć zawsze pragną
Jak najskrzętniej wszelkie zło!

Więc gdy czwórkę tę hultajską
(O odwadze zwykłych bab)
Do więzienia wtrącą — winni
Wtrącić także cały sztab.

Tryumf lokatorów!

(ku przestrodze kamieniczników).

Brak pomieszkań w kamienicach,
Brak pomieszkań w małym dworku,
Lecz nietylko tu w Krakowie,
Ale także w Nowym Jorku
Kamienicznik, choć bogaty...
Za kąt setne drze... dukaty.

Gdy bezdomnych rój się mnoży
W Nowym Jorku, nie w Krakowie.
Robią zmowę lokatorzy,
A jednością silne mrowie
Nie chcą płacić na pierwszego
Ani centa czynszowego!

Po tym pierwszym zemsty kroku,
Wyrastają wnet procesy,
Każdy trwa półtora roku
A przez długie te okresy,
Chociaż izba wynajęta,
Nikt nie płaci... ani centa!

I ta wojna tak gorąca
Ma też skutek swój, niemały,
Bo w przeciągu pół miesiąca
Pomieszkania już... staniały
Dzięki tej powszechnej zmowie
W Nowym Jorku — nie — w Krakowie!

Nelin.

Trzech radnych krakowskich!

(po uchwale dyet i kosztów jazdy).

Lepsze były dawne czasy
Kiedy z miejskiej płynął kasy
Grosz obfitą strugą;
Rwał się każdy na wyścigi,
Nie żałując swej fatygi,
Choćby w podróż długą!

Nie żal było swej osoby
Gdy mógł liczyć czas choroby,
(Co się często zdarza),
Bo płacone wówczas djety
Mogły pokryć lek i fety
I koszta lekarza!

Dzisiaj nowa świta racja
I cóż warta delegacja
Do obcego grodu,
Za dwadzieścia koron dziennie
Twierdzą śmiało i sumiennie
Można zginąć z głodu.

Chyba z kosztów człek oskubie,
Żeby „szampus" poczuć w czubie
I tekst w głowie gładki,
Gdy minęły dobre czasy
Trzeba kosztem pierwszej klasy
Wyrównać wydatki.

Emanuel.

O trzech królach!

(Historya świąteczna, a nie wesoła.)

Trzej królowie idą drogą,
Choć pozłótką lśnią korony,
Przecież sobie chwalić mogą
Ten blichtr na dziś pożyczony,
On im wszędzie jedna względy
Za ich »szopkę« i kolędy!

Choć to nie są Mędrcy Wschodu
I podarte mają buty
I żołądek próżny z głodu,
Ale w gardle skoczne nuty
Niosą z sobą te przybłędy
Swojski, drogi rytm kolędy.

I zbierają tryumf łatwy,
Wielki sukces i uznanie,
W pośród małej, pustej dziatwy
Wzbudza ich powinszowanie,
A wrzucone wdzięczną dłonią
Już w skarbonce... grosze dzwonią!

Antek za nic kupi spodnie,
Wojtek ojcu weźmie leki,
Jasiek raz się naje... godnie...
Długich pragnień cel daleki,
Wszak chłopaki już rok cały
Na ten wielki dzień czekały!

Słodkich marzeń, zwodne mary,
Jakże przykre losu zdrady,
W niwecz spełzły ich zamiary...
A blask całej tej parady
I z papierów strój bogaty
Poszedł w... strzępy i na... szmaty.

Było to następstwem swady,
Gdy na mroźniej tej półkuli,
Zeszły się aż trzy gromady
Sobie obcych, wrogich króli.
Ze skarbonki, jak z mennicy
Grosz się rozsiał... po ulicy!

Wobec wielkiej tej przemocy,
Wyrzucone z piersi jęki
Doczekały, choć po nocy
Interwencyi zbrojnej ręki
I policyant pełen zgrozy
Wsadził króli trzech... do kozy!

Emanuel.

Po zjeździe demokratów!

(Do pamiętnika gospodarza na Kotłowem.)

Długie były mowy,
Rozwlekłe debaty,
Jakby to sejm nowy
W nowe przebrać szaty,
Wyjść z pod władzy kast
Ster dać w ręce miast.

Ile było osób,
Każdy mowca płodny
Miał swój własny sposób
Całkiem niezawodny,
Mieszczuch, żyd i kler,
Byle chwycić ster!

Wśród ogólnej troski
O dobro narodu,
Rosły świeże wnioski,
A nikt nie czuł głodu,
Choć na obrad tok
Padł wieczorny zmrok!

Aż ktoś cichym słowem
Szepnął z gazeciarzy,
Że się na Kotłowem
Kolacya przesmaży,
Że się spóźnić grzech,
Bo tam czeka cech.

I w mig, w jednej chwili,
Jakby wymiótł z sali,
Wszyscy goście mili,
Jak mgła poznikali,
Bo na świecie tak
Zawsze górą smak!

Bez mego gadania
Wiedzą biesiadnicy,
Co za pyszne dania
Wytrząśli rzeźnicy,
Płynął szampan, rum
A rósł w głowach szum!

Dzisiaj każdy z gości
W innym szuka winy
I słusznie się złości,
Że aż trzy godziny
Ten, ów, gadał źle
A jadł- i pił... dwie!

Gdy się już tak stało
Cud obywatele,
Mówcie odtąd mało,
Jedzcie, pijcie, wiele...
A wzmoże się duch
Skoro pełny brzuch!

Emanuel.

Z BRUKU.

(Okres zabaw i szalonych uciech. — Nieziszczalne nadzieje większej części „panien na wydaniu". — Ślizgawka na ulicach. — Uzasadnione objawy radości).

Z nastaniem pory uciech,
Zaczęły się już bale
I życie wre ochocze,
Jak zwykle w karnawale.
Czy młodzi, czy to starzy,
Dziś bawią się co żywo,
Więc dla tancerzy teraz
Zaczęło się już żniwo.
Dla pięknej płci, co zwykle
Do wzdychań jest tak skora,
Nadziei zamążpójścia
Nadeszła wdzięczna pora.
I tatkę często zawód
Ten słuszny może gniecie,
Że tym trza, co się „kręcą"
Fundować wciąż w bufecie.

Tak było i tak będzie,
Więc trudna na to rada,
Los często płci nadobnej
Nadzieje wręcz odkłada.
Zakładom zastawniczym
Ta pora dopomogła,
Frekwencja bowiem teraz
W trójnasób już się wzmogła.
Wszak dzisiaj nie brak takich
Co niemal walczą z biedą,
Lecz, że im *bon ton* każe,
Więc na bal głodni idą.
Wesoło-smutne życie
Z rozkoszy pozorami,
Szampitrem zakrapiane,
A częściej jeszcze — łzami.
Lecz sądzę, że tańczących
Wnet zastęp się przerzedzi,
Gdy będą łamać nogi
Na istnej gołoledzi.
Wszak rzeczą jest wiadomą,
Że trzeba sporej dozy
Odwagi, by ulicą
Iść w zamieć, albo mrozy.
Prawdziwej zimy teraz
Dopiero są początki,
A ofiar jej niestety,
Już mamy na dziesiątki.
Widocznie chce nasz Kraków
Prześcignąć Wiedeń chyba,
Tam bowiem bruk jak lustro,
Tu tylko jakby szyba!
Ta godna konkurencja
Z dnia na dzień prawie wzrasta,
Tak, że pod strachem teraz
W przymrozki iść do miasta.
Lecz *volens nolens* jużem
Uderzył w ton ponury,
Co prawda, tutaj chodzi
O całość naszej skóry.
Lecz teraz pora uciech
Do śpiewu skłania wargi,
Więc precz te narzekania,
Te żale i te skargi!
Dziś wszystkie czoła w górę
Z okrzykiem: hejże dana!
Niech żyje Zarząd miasta
I Rada malowana!
I cieszmy się ponownie,
Więc: hejże ino dana!
Apteka pod »Białym Orłem«
Żydowi już sprzedana!

KRONIKA KRAKOWSKA.

Treść: O świniach, masarzach i wędlinach. Projekt, w jaki sposób ochronić pomnik Mickiewicza od grożącego mu zniszczenia.

Jest bardzo bolesnym faktem, że pomimo tego, iż świnia t. j. towar żywy jest tani, towar martwy t. j. wędliny są coraz droższe i obecnie płaci się za nie bajońskie sumy. Artykuły *„Czasu“* o tej drożyźnie wędlin pisane z erudycją i pogłębieniem tematu przez redakcyjnego masarza, rozczulają nas tak samo, jak liryczno-naiwne artykuły dyrektora Magistratu. Wszystko to jednak złemu nie zawadzi, a złe to zaczyna przybierać zatrważające rozmiary. Wielu narzeczonych, którym w czasie narzeczeństwa rodzice oblubienicy z powodu drożyzny na kolacyę nie dawali tej ilości wędlin, którąby odpowiadała ilości uczucia, zerwało zaręczyny. Jeden wysoki dygnitarz, obdarzony liczną familią, nie mogąc jej codziennie dawać wędlin, nosi się z myślami samobójczemi, a mnóstwo żon wniosło skargi o rozwód z powodu nienależytego odżywiania ich wędlinami. Dalsze katastrofy są w drodze. Złemu trzeba zatem bezwłocznie zaradzić. Interpelacya nie pomoże, bo Rada państwa obecnie nie funkcyonuje. Rozstrzelanie wszystkich rzeźników i masarzy i pogrzebanie na koszt miasta byłoby środkiem nazbyt drastycznym i godnym nie nas lecz Afrykanów lub Prusaków. Założenie wędzarni magistrackiej trudno doradzać, bo ani prezydent ani Jan Kanty na wędzeniu się nie znają. Cóż więc uczynić? Otóż ja mam radę i proszę mnie tylko posłuchać, a wszystko będzie dobrze. Obecnie mamy karnawał; urządzamy wełniane, jedwabno-trykotowe, płócienne, szyrtyngowe i t. p. bale na różne cele dobroczynne. Należałoby zatem urządzić bal na rzecz konsumentów wędlin, zebraną kwotę pomiędzy nich rozdzielić, a wszystko będzie dobrze. To pierwsza rada. Druga jest, aby podczas wyborów do sejmu każdego kandydata interpelować, jak się na sprawę wędlin zapatruje i tylko temu dać głos, który tę sprawę korzystnie dla konsumentów załatwi. Janie Kanty, czy słyszysz?

Załatwiwszy się w ten sposób z bolesną kwestyą wędlin, przystępuję do również ważnej t. j. pomnikowej.

Od długiego już czasu P. T. towarzysze po każdem zgromadzeniu, odbytem w ujeżdżalni, gdzie nie wiosenne zefiry, lecz inne prądy powietrzne roznoszą wonie nie mające nic wspólnego z perfumami, aby zaczerpnąć świeżego powietrza, udają się pod i na pomnik Mickiewicza. Wieloletni a przedewszystkiem małoletni towarzysze obsiadają Mickiewicza, boczne figury i fundamenta jak muchy smakołyki straganiarki, a wśród nich jak latarnia morska staje towarzysz Ignacy. Wygłasza on zebranym, co to burżuje, stańczyki, klerykały i każe to paskudztwo nienawidzić. Jest to obraz piękny, rozczulający i niejednokrotnie miałem sposobność zauważyć, że nie tylko ludzie, ale nawet konie policyjne, o ile w danej chwili nie były czem innem zajęte, na widok tego obrazu roniły łzy. Niestety jednak takie gimnastyczne popisy na pomniku mogą go w zupełności zniszczyć i naród będzie się musiał znów składać na odrestaurowanie pomnika. Ponieważ niema nadziei, aby wkrótce stanął pomnik Kościuszki, pod i nad którym też towarzysze mogliby urządzać zebrania, proponuję, aby w inny sposób ochronić pomnik Mickiewicza od zagłady: Niech jaki dobry majster blacharski, co urządza wodociągi i klozety zbuduje na rynku kilka tronów i zatknie nad niemi czerwony sztandar i na tych tronach niech towarzysze odbywają zgromadzenia. W wolnych chwilach od zajęcia tronów będzie im można dać jeszcze inne przeznaczenie. — W ten sposób połączy się utile cum dulci i pomnik Mickiewicza będzie uratowany.